

Odpowiedź na tekst Marii Boguckiej: „Wpływ zwycięstwa kultury masowej i postmodernizmu na uprawianie badań historycznych”

I. W związku z onkologicznymi zarzutami wysuniętymi przez Marię Bogucką w publikacji „Historia dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości”, wydanej przez kierowane przez dra Andrzeja Nowakowskiego krakowskie wydawnictwo UNIVERSITAS pod redakcją naukową prof. prof. Ewy Domańskiej, Rafała Stobieckiego i Tomasza Wiślicza-Iwańczyka, oraz w związku z tym, że osoby uznane za autorytety kierowały się publikując te zarzuty — jak sami piszą — „z jednej strony konstytucyjnym prawem gwarantującym wolność wypowiedzi, a z drugiej autorytetem naukowym profesor Boguckiej oraz rangą jej dorobku naukowego”, oświadczam, iż:

1. Jedynym rakiem, jaki mnie kiedykolwiek „toczył”, był rak żołądka, nic natomiast nie jest mi wiadomo o „raku nepotyzmu”, który by swoją agresją objął zarówno mnie, jak i Instytut Historii PAN.

2. Co najmniej mijające się z prawdą, by nie rzec wprost: oszczercze, wydają mi się zarzuty przedstawiane przez Marię Bogucką, bym jako wieloletni (sic!) dyrektor kiedykolwiek „obsadzał swoją żonę [Halinę Manikowską — AM] na różnych eksponowanych stanowiskach” w dodatku „bezceremonialnie usuwając konkurentów i pomijając drogę konkursową”.

W związku z powyższym proszę Panią Profesor dr hab. Marię Bogucką o przedstawienie dowodów na tego typu moje zachowania.

II. O ile jednak zarówno ja, jak i moja żona mamy możliwość obrony własnego dobrego imienia nie tylko w związku z przysługującymi każdemu obywatelowi prawem do ochrony dóbr osobistych, ale też w imię zwykłej przyzwoitości, o tyle nie mogą tego już uczynić zaatakowani niewątpliwym ciężarem autorytetu Marii Boguckiej Iza Biezuńska-Małowist i Marian Małowist. Tej sprawy nie można pozostawić bez odpowiedzi, zwłaszcza że — wedle wskazań profesor Boguckiej — „historyk z natury swojej profesji bierze na warsztat właśnie zmarłych”.

Pozbawionego jakichkolwiek racjonalnych podstaw spotwarzania dobrego imienia Mariana Małowista nie jestem w stanie emocjonalnie znieść. Był On, obok mojego Mistrza Antoniego Mączaka i Krzysztofa Pomiana, jedną z trzech osób, które kształtowały mnie wedle zasady: „bądź rozumnie świata ciekawy, a przy tym przyzwoity”.

Oskarżenia profesor Boguckiej wobec profesorostwa Izy i Mariana Małowistów muszą szokować, wygłasza je przecież tak stanowczo członek krakowskiej Akademii Umiejętności i emerytowany profesor Polskiej Akademii Nauk. Nigdy nie spodziewałem się, że w Polsce A.D. 2014 wybitne i ponoć wyjątkowo ważącym autorytetem się wyróż-

nijące postaci będą w stanie tworzyć wierną kopię antysemitów z 1968 roku, jakie podpisali wówczas swoim nazwiskiem prof. dr hab. Kazimierz Kąkol czy redaktor Ryszard Gontarz i inni „marcowi rycerze”.

Po pierwsze, stwierdza profesor Maria Bogucka, iż „dawni towarzysze partyjni kontynuują stare przyjaźnie, co pozwala im utrzymać wpływy i zabezpieczyć pozycję”. Jedynym przytoczonym przez nią przykładem na ten ohydny proceder są „małowistowcy”.

Po drugie, Iza Małowistowa „była kuzynką prominentnego polityka Jakuba Bermana” (a Jakub Berman toć to samo uosobienie ZŁA, nie dość że Żyd, to jeszcze nadzorca UB, a kto wie, czy nie eksponent NKWD — AM).

Po trzecie, to pokrewieństwo zapewniało Marianowi Małowistowi „specjalną pozycję” i ułatwiało „gnębienie” dyrektora IH UW i IH PAN profesora Tadeusza Manteuffla.

Po czwarte, Marian Małowist został „uratowany z łódzkiego getta przez tegoż Tadeusza Manteuffla, pomagającego mu przetrwać w ukryciu w zamian za co był zaciekle przez Małowistów atakowany po wojnie”.

W gruncie rzeczy w tym wywodzie Boguckiej wystarczy zmienić „dawnych towarzyszy” na „syjonistów” lub „stalinistów” i dodać trochę „smaczków”, że np. w domu Małowistów nie rozmawiano się po polsku, i wzorowany na moczarskich tradycjach paszkwil gotowy.

Kłopot w tym, że tekst prof. dr hab. Marii Boguckiej, członka Polskiej Akademii Umiejętności opublikowany, przypomnę, przez wydawnictwo UNIVERSITAS kierowane przez dra Andrzeja Nowakowskiego, naukowo zredagowany przez prof. prof. Ewę Domańską, Rafała Stobieckiego i Tomasza Wiślicza z właściwą uczynom tej rangi kompetencją i starannością, zawiera same nieprawdy. Nie znam żadnych dowodów na pokrewieństwo Jakuba Bermana i Izy Biezuńskiej–Małowist. (Inna sprawa, że od końca lat sześćdziesiątych Jakub Berman dorobił się wedle ówczesnej propagandy nader licznej, zupełnie zapoznanej zapewne przez niego rodziny). Niezgodny też jest z prawdą identyfikowany z Marianem Małowistem przez Bogucką wątek *niewdzięcznego żyda*, równie wówczas częsty. Tadeusz Manteuffel, człowiek o wielkiej odwadze i zasługach, akurat ze sprawą wyjścia z getta (warszawskiego, gwooli poprawności — a nie łódzkiego) nie miał nic wspólnego i zapewne by się oburzył, gdyby Mu to przypisywano.

Osobiście jednak zszokowany jestem przedstawionym przez Marię Bogucką wizerunkiem Mariana Małowista i brakiem na to reakcji zarówno ze strony Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, jak i Instytutu Historii PAN, których to instytutów był wieloletnim pracownikiem. Sprawa w końcu dotyczy jednej z najważniejszych postaci dla polskiej historiografii, przedstawianej przez Bogucką jako niemal ucieleśnienie zła wszelakiego wiążanego z koszmarem komuny. W najlepszej wierze szukam więc w pamięci wskazywanych przez Marię Bogucką „dawnych towarzyszy partyjnych kontynuujących stare przyjaźnie” i znajduję tam Andrzeja Wyrobisza, Jana Kieniewicza, Marcina Kulę, Michała Tymowskiego, Jana Szemińskiego, Barbarę Stępniewską–Holzer, Andrzeja Dziubińskiego, Rafała Karpińskiego, Bronisława Nowaka, Mariana Dygo czy Dariusza Kołodziejczyka. Wedle mojej najlepszej pamięci, jedynie Jan Szemiński miał epizod partyjny, a i to krótkie członkostwo w PZPR uniemożliwiło mu po 1968 r. zasłużoną karierę naukową w Polsce. Ze starszego pokolenia nie żyją już Bronisław Geremek,

Danuta Molenda, Antoni Mączak i Benedykt Zientara. W tej sytuacji jedynym domniemanym „towarzyszem”, który „kontynuuje stare przyjaźnie”, okazuje się Henryk Samsonowicz, solidarnościowy rektor Uniwersytetu Warszawskiego i pierwszy minister Edukacji Narodowej niepodległej Polski. Te konstatacje profesor Boguckiej o „dawnych towarzyszach” pozostawiam bez komentarzy. Może warto jednak przypomnieć, że sam Marian Małowist nie był członkiem PZPR.

Sprawa „małowistowców” i ich negatywnego wpływu na historiografię jest w ogóle dość tajemniczo przedstawiona. Złowroga ta grupa stanowiła „mały, bardzo zżyty zespół koleżeński, który Małowist [Marian– AM] poddawał różnym presjom, a także wykorzystywał naukowo. [Janusz — AM] Tazbir najwcześniej wyczuł, że ma do czynienia z wampiryzmem naukowym i po prostu uciekł z seminarium Małowista”. Tych zaś, którzy śladem Tazbira nie uciekli, „uprawiający naukowy wampiryzm” Małowist „wykorzystywał... a nawet [i — AM] ich rodziny do różnych bezpłatnych prac usługowych, a jednocześnie [o zgrozo — AM] upokarzał”.

W końcu swoich wywodów Maria Bogucka ujawnia nicość naukową Mariana Małowista. Był on więc wedle członkini krakowskiej PAU „dogmatycznym marksistą”, co więcej — „wbrew przechwałkom nie stworzył żadnej jednolitej szkoły naukowej”, a „mit wielkości Małowista opierał się na krzykliwej autoreklamie, jaką prowadził także za granicą w rozmowach z badaczami francuskimi i niemieckimi, których przekonywał, że w Polsce nie ma poza nim wybitnych historyków”. W kraju zaś [Marian Małowist — AM] „potrafił atakować brutalnie, wykrzykując publicznie obraźliwe epitety m.in. wobec Manteuffla, któremu przecież tyle zawdzięczał”.

Jak by na to nie patrzeć, Bogucka przedstawiła obraz Małowista jako miernego historyka, zawłaszczającego dorobek swoich uczniów (może profesorowie Henryk Samsonowicz i Janusz Tazbir zechcieliby potwierdzić ten „wampiryzm naukowy” ich nauczyciela?), wyrządzającego w odróżnieniu od Tadeusza Manteuffla czy Witolda Kuli szkodę polskiej nauce. Jakże to wszystko przypomina moczarskie wizerunki uczonych sprzed niemal pół wieku (te wszystkie „pseudouczzone Kołakowskie, Pomiany i Baczki”)! Doprawdy, to „gadanie Boguckiej” kojarzy mi się — pewnie głęboko niesłusznie — z „Marcowym gadaniem” Michała Głowińskiego.

Teraz parę słów o Marianie Małowiscie, jakim Go pamiętam. W roku 1966 wynająłem pokój studencki na ul. Brzozowej 10 na Starym Mieście w Warszawie. Po paru tygodniach okazało się, że dwa piętra w tej kamienicy dzielą mnie od mieszkania profesorstwa Małowistów — co tu dużo mówić — małżeństwa będącego postrachem większości studentów pierwszego i drugiego roku studiów jako osoby oczekujące od studentów wiedzy (tak to wówczas bywało), a nawet pewnej inteligencji. Byłem wprawdzie już po zdanych egzaminach u prof. Biezuńskiej i prof. Manteuffla, ale jednak wizja spotkania się na co dzień z Państwem Małowistami cokolwiek mnie, mówiąc delikatnie, niepokoiła. Stało się jednak, jak się stało. Z Marianem Małowistem poznałem się wkrótce tak blisko, że nasze spotkania i rozmowy stały się dla mnie codziennością, bez której trudno mi sobie dziś wyobrazić rozwój moich zainteresowań, pasji badawczych, a także przyjęcie za imperatyw — tak rzadko dziś przez uniwersytet wpajanego — obowiązku przestrzegania zasad moralnych. Od tego czasu przez pięć lat byłem stałym gościem profesora co najmniej dwa razy w miesiącu, a czasem częściej. Był to bardzo bliski, ale i zarazem spe-

cyficzny kontakt. Młodemu aspirantowi historii Małowist oferował dostęp do jednej z dwu najzasobniejszych (obok księgozbioru Witolda Kuli) bibliotek prywatnych w zakresie historii gospodarczej i społecznej, a — co więcej i czego pewnie niezbyt wówczas doceniałem — możliwość pobierania nauk u jednego z najbardziej otwartych i potrafiących kształcić nauczycieli historii. Formalnie nigdy nie byłem Jego studentem: bodaj dwa razy słuchałem Jego wykładu. Małowist, przywykły do nieistniejących dziś zasad w świecie nauki, traktował mnie jak nauczyciel, który przez przypadek zajął się uczniem młodszego kolegi. Byłem uczniem Antoniego Mączaka, pewnie najwybitniejszego wychowanka Małowista, a w każdym razie tego, który jako jeden z nielicznych historyków po Małowiście pozostawił po sobie imponującą liczbę uczniów, niezależnych i samodzielnych. Stąd też nasze relacje były nietypowe: Małowist nazywał mnie swoim naukowym wnukiem i bardzo tego przestrzegał, ja zaś — z perspektywy czasu rzecz biorąc — byłem szczęśliwy mając za nauczyciela błyskotliwego, ale też nadmiernie tolerancyjnego Mączaka, a recenzenta w postaci znacznie bardziej „brutalnego” Małowista. Zapewne, to fizyczne kalectwo Małowista, które z trudem pozwalało mu na cotygodniowe pobyty na Uniwersytecie i które ograniczało jego życie towarzyskie, pozwoliło mi na tak bliski z Nim kontakt. Przez te kilka lat wspólnych naszych rozmów pozostawałem nim zauroczony, tak jako — co ciągle rzadkie — historykiem, którego pasją było szukanie wspólnej genezy różnych społeczeństw, ale też jako człowiekiem, po prostu przywiązany do zasad i norm bliskich dekalogowi, jakbyśmy go nie pojmowali dzisiaj.

Moje wspomnienia — sąsiada profesora Małowista z lat 1966–1972 — różnią się zasadniczo od ocen Marii Boguckiej. W dużym skrócie — nie przypominam sobie aktów wykorzystywania przez Mariana Małowista, a tym bardziej upokarzania przez niego uczniów. Chyba że za takie uznać wypada niepisany obowiązek dowożenia Profesora przez jego asystentów ze Starego Miasta na Uniwersytet. Pamiętać jednak trzeba, że Marian Małowist w związku ze swoim kalectwem nie był w stanie dotrzeć tam o własnych siłach, a Jego wejście na III piętro Instytutu Historycznego (wind wówczas nie było), zajmowało Mu niemal kwadrans. Jest prawdą natomiast, że — być może także z tych powodów — Małowist był osobą apodyktyczną i w odniesieniu do świata nauki autorytarną. Jeśli Go dobrze pamiętam, daleko Mu było do właściwej środowisku naukowemu dworskości i fałszywej układności. Był człowiekiem oceniającym innych dość stanowczo, zwłaszcza gdy chodziło o ich kwalifikacje intelektualne. Takie postawy nigdy nie wzbudzały nadmiernego poklasku.

Poza tym wypada mi stwierdzić, że najczęściej spotykanymi przeze mnie gośćmi w mieszkaniu Małowistów byli Bronisław Geremek i Benedykt Zientara (szczególnie i do końca swoich dni z Nimi żyty), tam też poznałem Danutę i Jana Molendów oraz Andrzeja Wyrobisza. Wbrew Marii Boguckiej, nie stronili oni widać od spotkań z tym rzekomym dogmatykiem i „wampirem”. Nie wspominam o młodszym pokoleniu uczniów — seminarium doktorskie odbywało się bowiem w mieszkaniu Profesora na Brzozowej, a też i bliscy mi pokoleniowo jego uczestnicy spotykali się często ze swoim nauczycielem i odnosiłem wrażenie, że nie traktowali tych spotkań jako powinność wasala. Nie znam bliżej relacji między Tadeuszem Manteufflem a Marianem Małowistem. Faktem jest jednak, że kiedy (bodaj 1 marca 1968) wraz z (wówczas) magistrami Bronisławem Nowakiem i Janem Szemińskim pytaliśmy się Profesora, od kogo zacząć zbierać podpisy

pod protestem wobec antysemickich wierszyków rozsyłanych wśród pisarzy i uczonych (było to tydzień przed wiecem 8 marca), powiedział nam, że mamy zacząć od Tadeusza Manteuffla, który zresztą następnego dnia czekał na nas o umówionej godzinie. To chyba świadczy o tym, że ludzie z charakterem i klasą potrafią się zawsze porozumieć. A w każdym razie, że kiedyś tak było.

Co zaś do sprawy *Acta Poloniae Historica*: oświadczam, iż to na mój wniosek jako dyrektora Instytutu Historii PAN umieszczono na okładce informację *Founded by Marian Małowist*, i że to ja, *małowistowcem* nie będąc, uczyniłem to w związku z rozpowszechnianymi przez Marię Bogucką informacjami, iż Małowist nie miał nic wspólnego z powstaniem APH. W moim najlepszym przekonaniu czasopisma naukowe tworzą redaktorzy, a nie instytucje, a powstanie czasopisma o tym profilu było ewenementem nie tylko we wschodniej Europie.

Dowodzenie wielkości nieżyjącego wybitnego uczonego wydaje mi się absurdem. Świadczą o niej najlepiej Jego prace, a jeszcze bardziej dokonania Jego uczniów. Jedyne zażenowanie wywołać mogą stwierdzenia Boguckiej o tym, iż Małowist nie stworzył szkoły, a jego uczniowie „poszli swoją drogą prowadząc badania oryginalne i nowatorskie, które zapewniły im trwałe miejsce w historiografii”. To prawda, że w historiografii polskiej dominuje nadal model szkół kopistów i epigonów, i zapewne to te szkoły uznaje za fundamety rozwoju nauki profesor Bogucka. Mam jednak wrażenie, że Marian Małowist — jakim Go pamiętam — byłby szczęśliwy słysząc opinie o wyzwoleniu się przez Jego uczniów z marksistowskich dogmatów, bo przecież o otwartą historię i otwarte i samodzielnie myślące umysły historyków Mu chodziło! Myślę też, że niewielu Jego uczniów żałować może, iż wybrało właśnie takiego nauczyciela.

Na koniec wreszcie. Immanuel Wallerstein we wstępie do swojej monumentalnej i dziś klasycznej pracy *The Modern World System* pisze, iż jego książka powstała z inspiracji, jaką przyniosły publikacje dwu uczonych: Fernanda Braudela i ... Mariana Małowista. W 1971 r. Wallerstein nie znał Mariana Małowista, ale ten „mierny” uczoney napisał widać coś takiego, co zmieniło widzenie humanistów na rozwój cywilizacji. Rzadko komu jest to dane.

Adam Manikowski